

## HUTNICTWO Wczoraj i dziś Rozmowa z prof. Adamem Gierkiem

- Panie Profesorze, nim rozpoczął Pan działalność polityczną był Pan mocno związany z hutnictwem, które w latach 70-tych minionego wieku stanowiło bardzo silną dziedzinę polskiej gospodarki. Jak Pan ocenia hutnictwo tamtego okresu?

- Moje powiązanie z hutnictwem w tym czasie wynikało z faktu, że w swojej działalności naukowej koncentrowałem się na inżynierii materiałowej, dziedzinie nauk technicznych zajmującej się projektowaniem lub doborem tworzyw inżynierskich o ściśle określonych własnościach i właściwościach.

Sektor przemysłowy, jakim jest hutnictwo, to największy producent jednej, najistotniejszej gospodarczo grupy tych tworzyw, tj. stali. Lata 70-te to okres intensywnej polityki prorozwojowej, a więc wielkich inwestycji przemysłowych oraz infrastrukturalnych. Była to, jak to teraz można obiektywnie ocenić z perspektywy dnia dzisiejszego, jedyna z możliwych ścieżka rozwoju w obliczu czekającego na wejście na rynek pracy na progu lat 70-tych 3-milionowego wyżu demograficznego - "ucieczka do przodu".

Uwzględniając wiekowe zaniedbania oraz przejścia wojenne i powojenne naszego kraju, należało powtórzyć to, co kraje Europy Zachodniej już przeszły, a co można mierzyć wskaźnikiem określanym jako "fundusz żelaza", tj. ilością żelaza zamrożoną w infrastrukturze: budynkach, drogach, kanałach, itp. Był on, ten wskaźnik, wówczas relatywnie bardzo niski. Nic więc dziwnego, że potrzebny był rozwój hutnictwa żelaza i stali, gdyż przestarzałe huty śląskie nie były w stanie temu zadaniu podołać, zaś ich usytuowanie niekiedy w centrach miast stanowiło poważne zagrożenie ekologiczne. Narodziła się więc koncepcja, czego byłem świadkiem, budowy Huty "Katowice", która miała zastąpić te stare, dawno już zamortyzowane. To, że tak się nie stało, to oddzielny problem, którego w tym miejscu nie chcę poruszać.

Pod koniec lat 70-tych produkowaliśmy ok. 20 milionów ton stali. Czekał nas bowiem (takie były plany) dalszy dynamiczny rozwój budownictwa mieszkaniowego, rozbudowa przemysłu oraz infrastruktury drogowej, a także - to dzisiaj jest przemilczane - realizacja wielkiej ogólnokrajowej inwestycji, jaką miał być program "Wisła". Kiedy dzisiaj jesteśmy świadkami wielkich niszczących powodzi w dorzeczu Wisły, a jednocześnie dowiadujemy się, że świat, a także i nasz kraj, coraz bardziej cierpi na brak wody pitnej, wyraźnie widzimy zasadność ilościowego wzrostu produkcji stali. W kolejnym etapie, a nawet równolegle, rozwijano hutnictwo jakościowe, co m.in. wynikało z potrzeb przemysłu zbrojeniowego. Badania, którymi kierowałem w tym czasie, a które zamawiane były dla potrzeb hutnictwa, dotyczyły głównie stali jakościowych: zarówno procesów technologicznych ich wytwarzania, jak i ich standardów jakościowych. Równocześnie kształciliśmy kadrę inżynierską zarówno dla Huty "Katowice", w której zakład badawczo-doświadczalny zawierał dział inżynierii materiałowej, jak i dla innych zakładów hutnictwa żelaza i stali.

Oceniam, że hutnictwo w tamtym okresie dysponowało nowoczesnymi, jak na owe czasy, technologiami. Niestety, sama produkcja nie zawsze odpowiadała najlepszym standardom jakościowym. Dominował wskaźnik tonażowy.

- Obok budowy Huty Katowice i modernizacji całego hutnictwa ważne były wówczas zamierzenia w zakresie technologii. Kierował Pan Zakładem Inżynierii Materiałowej Politechniki Śląskiej, wdrażał WAM w Hucie "Zawiercie". Co stało się z tamtymi dokonaniem i planami?

- Jak już wspominałem, w naszych pracach z zakresu inżynierii materiałowej, dziedziny nauk stosowanych z zakresu tworzyw metalicznych, ceramicznych, polimerowych oraz kompozytów, którą współorganizowałem w Polsce, dominowały oczywiście stale specjalne.

Nasze liczne prace badawcze i patenty, z którymi można się zapoznać w bibliotekach i Urzędzie Patentowym, dotyczyły rozwiązywania problemów z pewnym wyprzedzeniem, które - o dziwo - dzisiaj stały się jeszcze bardziej aktualne, o czym się przekonuję czytając aktualną literaturę naukowo-techniczną. Przeglądając np. aktualne doniesienia z Tajwanu czy z Korei Południowej, mogę się przekonać, że np. dwie grupy stali wysokostopowych, tj. stale (staliwa) manganowo-aluminiowe oraz stale (staliwa) chromowo-manganowe, stanowią tam tematy szeroko prowadzonych badań.. Tę pierwszą grupę stopów żelaza cechuje o 10-15% niższa masa właściwa, co ma istotne znaczenie w niektórych specjalnych zastosowaniach; tę drugą natomiast fakt, że jako tworzywo paramagnetyczne oraz odporne

na korozję, w tym wysokotemperaturową, cechują własności i właściwości przydatne w energetyce. Cały szereg prowadzonych wówczas badań zakończył się wdrożeniem przemysłowym i nie ma miejsca tu, by je wymieniać. Wspomnę tylko, że wiele z nich było ukierunkowanych na wykorzystanie w energetyce, np. materiały na elementy wysokotemperaturowych turbin gazowych.

Co się stało z Wielopozycyjnym Agregatem Metalurgicznym w Hucie "Zawiercie"? Muszę powiedzieć, że sprawdził się i sprawdzał tak długo, jak długo nie doszło do gospodarczego załamania, któremu towarzyszyły przerwy w dostawach prądu i złomu wsadowego. Tego typu rozwiązania podobnie, jak potokowe (automatyczne) taśmy produkcyjne, zgodnie zresztą z harmonogramami Adamickiego, wymagają idealnej organizacji zewnętrznej. Wiem, że później agregat ten wykorzystywano dla potrzeb odlewniczych, a aktualnie - nie wiem...

Jak Pan ocenia proces przekształceń polskiego hutnictwa, jego restrukturyzację i prywatyzację?

- Procesy przekształceń polskiego hutnictwa i jego restrukturyzację oceniam bardzo negatywnie. Przypadły one na czas, kiedy funkcjonujące banki przestały być polskie i kredyty inwestycyjne były przyznawane, a raczej nie były, pod dyktando zagranicznych właścicieli banku, od których wszystkie firmy polskie, które w nazwie miały coś związanego z hutnictwem, nie mogły uzyskać kredytu. Wiem o takich, które nawet ze swojej nazwy wyrzucały wszystkie słowa, które sugerowałyby jakiś związek z hutnictwem. Znam takie (Huta "Baildon"), które nawet po kosztownej modernizacji nie mogły uzyskać kredytu obrotowego, mimo, że posiadały pełen portfel zamówień. Prowadziło to w prostej linii do upadłości lub zadłużenia. Inwestor zewnętrzny za bezcen wykupywał masę upadłościową (H. "Baildon"), lub przejmował huty za wartość cenową równą zadłużeniu (H. "Katowice"). Była to prywatyzacja prowadzona nie w oparciu o realną wartość tych zakładów, lecz - jak wiele innych prywatyzacji z tego okresu w oparciu o tzw. "wartość rynkową", do której widać celowo doprowadzano.

To, że zakłady te sprzedawano na zasadzie wyzbywania się kłopotu związanego przecież z miejscami pracy, świadczy fakt, że nowy właściciel bez żadnych dodatkowych inwestycji uczynił produkcję H. "Katowice" z dnia na dzień bardzo opłacalną.

- Czy bez obcego kapitału polskie hutnictwo miało szansę rozwoju? Czy tak zrealizowana prywatyzacja była jedyną drogą wyjścia z trudnej sytuacji na przełomie wieków?

- Powiem krótko: tak, miało tę szansę, ale wymagało to innej, bardziej zrównoważonej polityki związanej z transformacją ustrojową: bez oddawania banków w obce ręce. Ale przecież takiej polityki nie było. Ba, nie było żadnej polityki przemysłowej, a prominentni przedstawiciele ówczesnej władzy gospodarczej twierdzili wprost, że: "najlepszą polityką jest jej brak".

- Jak z perspektywy europejskiej oceniane są szanse przetrwania przemysłu hutniczego w Europie i Polsce?

- Do niedawna UE nie przywiązywała znaczenia do polityki przemysłowej, jednak z chwilą narastania procesów delokalizacji produkcji wielu gałęzi przemysłu z Europy na Daleki Wschód powstał problem zatrzymania tego procesu. Nie sprzyja temu na pewno przyjęty pod koniec 2008 roku Pakiet Klimatyczno-Energetyczny, który już teraz skłania wielkie korporacje do wyprowadzania energochłonnej produkcji, której towarzyszy znaczna emisja CO2 poza Europę.

W hutnictwie ten proces już się rozpoczął. Likwiduje się wielkie piece hutnicze w Liège (Belgia) i jeden w Polsce. Wielkie korporacje, a w tym ArcelorMittal szukają zysku poza Europą. Podobnie rzecz się ma zresztą z innymi dziedzinami surowcowymi, które wymagają dużego nakładu energii, np. z cementem, który - być może - będziemy wkrótce importować, np. z Afryki.

- Jakimi problemami zajmuje się aktualnie Komisja Przemysłu Parlamentu Europejskiego?

- Ścisłej rzecz ujmując, chodzi o Komisję Przemysłu, Badań Naukowych i Energii, która - moim zdaniem - należy do jednej z najważniejszych w Parlamencie Europejskim. W komisji tej omawiane są liczne projekty Komisji Europejskiej, tj. dyrektywy, rozporządzenia i deklaracje, które, generalnie rzecz ujmując, mają za zadanie budowanie wspólnego rynku. Mogę tu zaliczyć kwestie tworzenia ogólnoeuropejskiej sieci energetycznej prądu i gazu, problematykę patentu europejskiego o jednolitym skutku, czy też norm europejskich, które ujednoczą standardy jakościowe produkcji i usług na całym rynku UE; mogę tu zaliczyć problematykę efektywności energetycznej oraz wykorzystania surowców, czy też projekt Galileo - europejski odpowiednik amerykańskiego GPS-u.

- Jak polscy europosłowie reprezentują nasz przemysł na tym forum?

- W poprzedniej kadencji PE w komisji tej było nas tylko dwóch, tj. prof. Jerzy Buzek i moja osoba. Obecnie znaczenie tej komisji doceniły i inne frakcje polityczne, co spowodowało, że nasz kraj jest reprezentowany przez cztery osoby będące pełnymi członkami tej komisji. Być może także prof. Buzek po odejściu z funkcji przewodniczącego PE zasili swoją osobą naszą komisję.

Pragnę jeszcze dodać, że mimo różnej proweniencji politycznej, zdarza się, że głosujemy zgodnie.

Polscy eurodeputowani starają się w miarę swych możliwości dobrze reprezentować polską gospodarkę, bowiem zdają sobie sprawę ze specyficznych jej problemów pojawiających się w trakcie integrowania się rynków państw członkowskich, np. z faktu, że polska energetyka w 90% bazuje na węglu.

Rozmowa została opublikowana na łamach czasopisma branżowego „Magazyn Hutniczy”, wydawanego w Katowicach.